Piękno jako fundament wspólnoty: polska lekcja Scrutona

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę myśli Rogera Scrutona w odniesieniu do współczesnego krajobrazu Polski. Autor przekonuje, że piękno nie jest jedynie luksusem, lecz niezbędnym spoiwem społecznym. Artykuł diagnozuje problem wizualnego chaosu, reklamowej kakofonii i wszechobecnego kiczu jako formy systemowej pogardy dla obywatela. Poprzez pryzmat pojęć takich jak concinnitas czy bezinteresowne upodobanie, czytelnik odkrywa, że życie w brzydocie prowadzi do cynizmu społecznego i bylejakości w sferze polityczno-prawnej. Postulowana jest edukacja estetyczna oraz odnowa patriotyzmu przestrzennego, które mają stać się fundamentem silnej i zdrowej wspólnoty, odpornej na profanację wartości i estetykę supermarketu.

This text provides a profound analysis of Roger Scruton's thought in relation to the contemporary Polish landscape. The author argues that beauty is not merely a luxury, but a necessary social bond. The article diagnoses the problem of visual chaos, advertising cacophony, and ubiquitous kitsch as a form of systemic contempt for the citizen. Through the lens of concepts such as concinnitas and selfless pleasure, the reader discovers that living in ugliness leads to social cynicism and mediocrity in the political and legal sphere. Aesthetic education and a renewed sense of spatial patriotism are advocated, which are intended to become the foundation of a strong and healthy community, resistant to the desecration of values and the aesthetics of the supermarket.

Artykuł stawia tezę, że zaniedbanie estetyki w przestrzeni publicznej to nie błaha kwestia, lecz symptom głębszego kryzysu aksjologicznego, prowadzącego do zobojętnienia na jakość prawa, polityki i życia społecznego. Autor argumentuje, że wszechobecna brzydota, kicz i profanacja – zarówno w przestrzeni miejskiej, jak i w dyskursie publicznym – stanowią formę zdrady obywatela, wychowując cyników

niezdolnych do budowania wspólnoty. Krytykuje polskie elity za ucieczkę od piękna, promowanie tanich emocji i unikanie odpowiedzialności za formę życia wspólnego. Podkreśla, że piękno to nie luksus, lecz fundamentalna infrastruktura sensu, a jego przywrócenie wymaga kodeksu estetyki codziennej, edukacji w zakresie smaku i odwagi wydawania własnych sądów estetycznych, budując tym samym zdrowe i odpowiedzialne społeczeństwo.

SŁOWA KLUCZOWE

Roger Scruton | fundament wspólnoty | ład przestrzenny | concinnitas | kicz | profanacja | bezinteresowne upodobanie | wzniosłość | infrastruktura sensu | patriotyzm przestrzenny | edukacja estetyczna | standard smaku | cynizm społeczny | estetyka supermarketu | dystans estetyczny

Piękno: niezbędna infrastruktura sensu

Nie trzeba pielgrzymować do Florencji, by zrozumieć, że piękno jest fundamentem wspólnoty – wystarczy zderzyć się z przeciętną polską ulicą. Reklamy pożerające okna, banery brudzące elewacje, kakofonia szyldów wrzeszczących na przechodnia. To nie jest błaha kwestia estetyki, lecz systemowa lekcja pogardy dla obywatela. Kto bowiem na co dzień mieszka w brzydocie, ten znacznie szybciej godzi się na bylejakość w prawie, polityce i życiu społecznym. Estetyczny nieład staje się aksjologicznym wyrokiem, a państwo, które nie chroni ładu, samo uczy, że wszystko wolno, byle tanio i bezrefleksyjnie. Roger Scruton miał rację: żyjemy tak, jakby piękno nie miało znaczenia – i dlatego ono znika, a wraz z nim poczucie przynależności.

Ucieczka od piękna to niestety grzech założycielski polskich elit. Kicz to nie tylko plastikowe aniołki, lecz również język polityków, którzy każdą decyzję pudrują banałem o „dobru obywateli", faktycznie przykrywając chaos własnych interesów. Profanacja? To te same elity, które dla chwilowego efektu medialnego szydzą z sacrum, czy to religijnego, czy narodowego. Obie strategie są tchórzliwe: jedna karmi tłum tanim wzruszeniem, druga błyszczy drwiną, lecz obie unikają odpowiedzialności za prawdziwą formę życia wspólnego. Nieprzypadkowo w naszych miastach triumfuje estetyka supermarketu. Estetyka polityki wygląda identycznie: promocje, hasła, obietnice – zero ładu, zero stosowności.

Piękno nie jest luksusem dla bogaczy ani fanaberią artystów. Jest infrastrukturą sensu. Tak jak most łączy dwa brzegi rzeki, tak przemyślana forma łączy człowieka z człowiekiem. W polskich realiach oznacza to schludną szkołę, dobrze zaprojektowany dworzec, zielony skwer zamiast kolejnego parkingu. To codzienne, minimalne piękno, które okazuje się fundamentalne. Immanuel Kant nazwałby to doświadczeniem „celowości bez celu" – przeżyciem, które nie pyta o opłacalność, lecz daje człowiekowi poczucie, że świat jest na swoim miejscu.

Dlatego każdy chaos przestrzenny, każda brzydota w instytucji publicznej i każdy kicz w komunikacji społecznej jest formą zdrady obywatela. Państwo, które pozwala na brzydotę, wychowuje cyników. A cynik nie buduje wspólnoty – cynik na niej żeruje.

Kicz vs. profanacja: perspektywa Rogera Scrutona

A Polska? Kochana i trudna, wciąż rozpięta między dwiema fałszywymi obietnicami: kiczem pobożności a profanacją drwiny. Pierwsza oferuje wzruszenie bez ceny, druga odwagę bez odpowiedzialności. Roger Scruton nie miał tu wątpliwości: kicz to emocje na kredyt, pozbawiające uczucie jego realności, bo pozbawiające go kosztu. Z kolei profanacja czyni z kultury wspólniczkę w spisku przeciwko jakimkolwiek wartościom. Wystarczy spojrzeć na nasze publiczne spory. Gdy jedni malują aniołki brokatem, drudzy już obstawiają kolejny skandal, bo widownię łatwiej jest podgrzać niż wychować. Obie strony unikają jednak tej samej ceny: mozolnej pracy nad formą, cierpliwości rzemieślnika, ryzyka bycia niezrozumianym i wreszcie poświęcenia, które samo jedno potrafi zamienić surowy materiał w dzieło. „Życie staje się warte patrzenia", pisał Scruton, tylko wtedy, gdy jest w nim obecne poświęcenie. Miłość bez ofiary pozostaje bowiem dekoracją, nigdy nie stając się architekturą.

Concinnitas: fundament ładu architektury i polityki

Zanim przejdziemy do dogmatyki, ustalmy pojęcia, bo bez nich znów utoniemy w słowach. Smak to zdolność wydawania sądów estetycznych; nie jest to kaprys języka, lecz cnota, którą się ćwiczy, ugruntowana w rozumnej naturze człowieka. Dystans estetyczny to z kolei rama, która pozwala przeżywać bez pożerania, chroniąc wyobraźnię przed zakusami fantazji. Wreszcie **concinnitas**, termin Leona Battisty Albertiego, oznacza piękno jako harmonię części. To nie ckliwość, tylko trafność proporcji, liczb i właściwego miejsca, dzięki czemu całość „trzyma się" jak dobrze zawiązany węzeł. Alberti pisał o „zgodności części z częściami, wedle **numerus**, **finitio** i **collocatio**"; piękno jest sztuką stosowności, a nie orgią dodatków.

Jeśli masz wątpliwość, czy „dystans” to nie akademicka wydmuszka, przypomnij sobie Tycjana. Jego „Wenus z Urbino” nie jest towarem na witrynie, ponieważ twarz indywidualizuje ciało i broni wolności osoby. To sztuka erotyczna, nie pornografia. Pornografia to fantazja, informacja, że „kobieta jest prawdziwa i osiągalna”, która zwija wyobraźnię do odruchu, a człowieka sprowadza do rzeczy. Jest profanacją, bo usuwa więź z obszaru wartości i udaje, że nie ma nic do uszanowania. Roger Scruton diagnozował to bez litości: „ruch ku totalnej profanacji” próbuje zmyć resztki świętości, aż zostanie tylko surogat do natychmiastowego użycia. W tym właśnie widać „rozprzestrzeniające się uzależnienie od pornografii”. To nie pruderia. To obrona ludzkiej twarzy.

Ktoś powie: a może piękno to tylko kwestia gustu, o którym się nie dyskutuje? Kant przewróciłby stolik. Przyjemność estetyczna jest bezinteresowna, gdyż nie zachwyca nas korzyść, lecz forma, i właśnie dlatego rości sobie prawo do ważności „dla każdego”. Nie dlatego, że wszyscy muszą się zgodzić, lecz dlatego, że sąd smaku nie jest raportem z mojego nastroju, tylko propozycją widzenia, za którą biorę odpowiedzialność. Tak rozumiane „bezinteresowne upodobanie” nie jest mgiełką; to rygor formy, dzięki któremu nie mylimy głodu z pięknem.

Oczywiście, David Hume przypomina, że różnorodność smaków jest faktem i od tego nie uciekniemy. Dlatego potrzebujemy wzorca krytyka – kogoś o „delikatności” i pamięci porównań, kto przesuwa nam percepcję, zamiast wbijać sztachetę w ziemię i krzyczeć: „taka moja prawda”. W polskiej przestrzeni publicznej mamy nadmiar orzekających i deficyt ludzi, którzy uczą patrzeć. Od lat mylimy „uniwersalność” z unifikacją, a „obiektywność” z pałką policyjną. Hume nie znosił pałek; sugerował raczej trening oka i ucha.

Przełóżmy to na konkret. Piękno ma skalę i zaczyna się od rzeczy małych. Piękno minimalne to uprzątnięty pokój, sensowna typografia, ulica, która nie zionie krzykiem banerów, tylko mówi do nas jak dobrze wychowany człowiek. Gdy portale kamienic wrzeszczą „patrz na mnie!”, miasto przestaje być rozmową i staje się krzykiem targowiska. Polskie samorządy przez dekady odwracały głowę, a skutki są takie, że patriotyzm przestrzenny zastąpiła bezdomność wizualna. Nie rozwiążemy tego performansami o niczym, tylko regułami ładu, które nie są kagańcem wolności, lecz jej rusztowaniem. Wolność formy rośnie na wspólnych zasadach stosowności; zacznijmy od podstaw

Erotyka vs. pornografia: granica intencji w sztuce

Jeśli masz wątpliwości, czy „dystans” to tylko akademicka wydmuszka, przypomnij sobie Tycjana. Jego „Wenus z Urbino” nie jest towarem w witrynie, ponieważ jej spojrzenie indywidualizuje ciało i broni niezbywalnej wolności osoby. To jest właśnie sztuka erotyczna, a nie pornografia. Pornografia

to czysta fantazja, informacja, że „kobieta jest prawdziwa i osiągalna", która sprowadza całą ludzką wyobraźnię do prymitywnego odruchu, a człowieka redukuje do rzeczy.

Jest ona profanacją, ponieważ brutalnie usuwa więź z obszarem wartości i udaje, że nie ma niczego do uszanowania. Roger Scruton diagnozował to z bezlitosną precyzją, widząc w tym „ruch ku totalnej profanacji", który próbuje zmyć resztki świętości, aż zostanie tylko surogat do natychmiastowego użycia. W tym właśnie objawia się „rozprzestrzeniające się uzależnienie od pornografii". To nie jest pruderia. To jest obrona ludzkiej twarzy.

Bezinteresowność: warunek konieczny sądu smaku Kanta

Ktoś mógłby wzruszyć ramionami: piękno to kwestia gustu, a o gustach się nie dyskutuje. Na takie słowa Immanuel Kant z pewnością przewróciłby stolik. Twierdził bowiem, że przyjemność estetyczna jest bezinteresowna, gdyż nie zachwyca nas korzyść czy użyteczność, lecz sama forma. Właśnie dlatego nasz sąd rości sobie prawo do ważności „dla każdego". Nie chodzi o to, by wszyscy musieli się zgodzić, lecz o to, że ocena piękna nie jest raportem z nastroju, a odpowiedzialną propozycją widzenia świata. Tak rozumiane „bezinteresowne upodobanie" to nie ulotna mgiełka, lecz twardy rygor formy, który chroni nas przed myleniem głodu z pięknem.

Oczywiście, David Hume trzeźwo przypomina, że różnorodność smaków jest faktem, od którego nie ma ucieczki. Właśnie dlatego potrzebujemy wzorca krytyka – kogoś o wrażliwości i pamięci porównań, kto zamiast wbijać sztachetę w ziemię z okrzykiem „taka moja prawda!", subtelnie przesuwa naszą percepcję. Tymczasem w polskiej przestrzeni publicznej cierpimy na nadmiar orzekających i chroniczny deficyt tych, którzy uczą patrzeć. Od lat mylimy uniwersalność z przymusową unifikacją, a obiektywność z pałką policyjną. Hume nie znosił pałek; zamiast nich proponował cierpliwy trening oka i ucha.

Wzniosłość: doświadczenie budujące godność człowieka

Aby pojąć piękno, musimy stanąć na jego krawędzi, tam, gdzie zaczyna się wzniosłość. Jak ujął to Edmund Burke, jej najwyższym skutkiem jest osłupienie: stan, w którym umysł jest tak wypełniony przedmiotem, że nie może przyjąć niczego innego, a doświadczeniu towarzyszy odrobina grozy. Nie chodzi tu o tanią drastyczność, lecz o konfrontację z ogromem, który kładzie dłoń na ramieniu i

szepcze: „Jesteś kruchy, ale nie byle jaki”. Wzniosłość Tatr czy Bałtyku dowodzi, że piękno nie jest luksusem weekendu. To surowa szkoła godności.

Polska przestrzeń publiczna: architektura zdrady obywatela

Kicz to coś więcej niż plastikowe aniołki w przykościelnym sklepiku. To również język polityków, którzy każdą decyzję lukrują frazesami o „dobru obywateli”, podczas gdy w istocie maskują chaos partykularnych interesów. A profanacja? To druga strona tej samej monety: te same elity, które dla chwilowego poklasku szydzą z sacrum – czy to religijnego, czy narodowego. Obie strategie są w gruncie rzeczy tchórzliwe. Jedna karmi tłum tanim wzruszeniem, druga olśniewa łatwą drwiną, lecz obie panicznie unikają odpowiedzialności za prawdziwą formę życia wspólnego.

Nieprzypadkowo w polskich miastach triumfuje estetyka supermarketu i agresywnej reklamy, bowiem estetyka naszej polityki wygląda identycznie. Krzykliwe promocje, puste hasła, obietnice bez pokrycia – zero ładu, zero stosowności, zero szacunku dla odbiorcy. Gdy renesansowy myśliciel Leon Battista Alberti pisał o concinnitas, czyli wewnętrznej harmonii części, która sprawia, że całość zdaje się doskonała i samowystarczalna, opisywał dokładne przeciwieństwo działania naszych instytucji. One wolą bałagan, gdyż w chaosie łatwiej ukryć własną niekompetencję.

Piękno jest bowiem odpowiedzialnością. Przypomnijmy, że piękno nie jest luksusem dla zamożnych ani fanaberią artystów, lecz fundamentalną infrastrukturą sensu. Tak jak solidny most łączy dwa brzegi rzeki, tak przemyślana forma łączy człowieka z człowiekiem. W polskich realiach oznacza to rzeczy proste: schludną szkołę, dobrze zaprojektowany dworzec kolejowy, zielony skwer zamiast kolejnego parkingu. Immanuel Kant nazwałby to „celowością bez celu” – doświadczeniem, które nie pyta o zwrot z inwestycji, lecz daje człowiekowi rzadkie poczucie, że świat jest na swoim miejscu.

Dlatego każdy przejaw chaosu przestrzennego, każda brzydota w instytucji publicznej i każdy kicz w oficjalnej komunikacji stanowią formę zdrady obywatela. Państwo, które toleruje i promuje brzydotę, systematycznie wychowuje cyników. A cynik nie jest zdolny do budowania wspólnoty, ponieważ jego naturą jest żerowanie na jej słabościach.

I niech wybaczą mi miejscy planiści, krytycy sztuki i kościelni hierarchowie, ale trzeba to powiedzieć wprost: zawiedliście. Urbanista, który godzi się na reklamowy śmietnik w centrum miasta, staje się cichym wspólnikiem wandalizmu.

Szkoła patrzenia: reforma edukacji estetycznej

Dzisiejsza szkoła traktuje sztukę jak martwy eksponat w gablocie. Uczniowie dowiadują się czegoś o Van Goghu, słyszą o Chopinie, a potem dostają farby plakatowe i brystol. To nie jest edukacja estetyczna; to zaledwie jej alibi, fasadowy rytuał mający uspokoić sumienia. Prawdziwa kuźnia smaku powinna zaczynać się od treningu percepcji: od nauki patrzenia na rytm okien w fasadzie kamienicy, na grę światła na szkolnym korytarzu, na napięcie budowane przez tonacje muzyczne.

Lekcja plastyki mogłaby polegać na dogłębnej analizie jednego obrazu zamiast na bezmyślnej wyklejance. Lekcja muzyki – nie na karaoke, lecz na wspólnym słuchaniu adagia i próbie nazwania emocji w punktach dramaturgicznego napięcia. Wiedza o społeczeństwie to wszak nie tylko paragrafy konstytucji, ale też studium planu miasta, który jest przecież estetyczną konstytucją przestrzeni, w jakiej przychodzi nam żyć.

I wreszcie rzecz najważniejsza: uczeń musi mieć odwagę wydania własnego sądu. Powiedzieć: „to piękne” lub „to kicz” i podjąć próbę uzasadnienia swojej opinii. To jest prawdziwa formacja obywatelska, ponieważ uczy fundamentalnej odpowiedzialności za słowo, za gust i za kształt wspólnego świata.

Kicz religijny: mechanizm degradacji sacrum

Dotknijmy rany. Kościół w Polsce zdradził piękno, wybierając tani kicz i duchową masowość, która kompromituje sacrum, zamiast je uobecniać. Plastikowe figurki, liturgie przypominające telewizyjne gale i natrętne głośniki stały się językiem, którym mówi się o Bogu. Jeśli sacrum nie będzie piękne, wierni uciekną nie tylko z Kościoła, ale i od samej wiary. Reforma musi być zatem powrotem do ciszy, prostoty, architektury światła i rytmu. To nie jest estetyczny kaprys, lecz fundamentalny obowiązek wobec ludzi, którzy mają prawo do piękna tak samo jak do prawdy.

Narzędzia samorządowe hamują chaos wizualny miast

Żadna rewolucja estetyczna nie zaczyna się w ministerstwie; zawsze zaczyna się ona w gminie. Potrzebujemy tam kodeksu estetyki codziennej – zbioru zasad zwięzłego niczym dekalog, lecz obligatoryjnego jak prawo jazdy. Reklamy? Należy położyć kres chaosowi wizualnemu poprzez bezwzględną standaryzację gabarytów, wysokości i kolorystyki. Zieleń? Kliny zieleni nie są towarem na sprzedaż, lecz nienaruszalną podstawą zdrowia miasta. Elewacje podlegają obowiązkowi dbałości, wspieranemu dotacjami na renowacje, przy absolutnym zakazie prowadzenia

nieestetycznych termomodernizacji. Szyldy muszą być dziełem grafików, a nie przypadkowym doborem krojów pisma. Nie ma bowiem miejsca na wolność pozbawioną formy, gdyż wolność w przestrzeni publicznej to wolność stosowności, a nie wolność chaosu.

Piękno minimalne: estetyka w codziennej praktyce

Przejdźmy od teorii do konkretów. Piękno ma swoją skalę i zawsze zaczyna się od rzeczy małych: od uprzątniętego pokoju, sensownej typografii, od ulicy, która nie zionie kakofonią banerów, lecz mówi do nas głosem dobrze wychowanego człowieka. Gdy portale kamienic i witryny sklepowe zaczynają krzyczeć „Patrz na mnie!", miasto przestaje być rozmową, a staje się wrzaskiem targowiska. Polskie samorządy przez dekady odwracały głowę od tego chaosu, toteż skutki są opłakane: patriotyzm przestrzenny zastąpiła bezdomność wizualna. Nie uleczymy jej artystycznymi performansami o niczym, lecz twardymi regułami ładu. Te zasady nie są kagańcem dla wolności, lecz jej niezbędnym rusztowaniem. Prawdziwa wolność formy wyrasta bowiem na gruncie wspólnych zasad stosowności; zacznijmy od podstaw – od skali, rytmu fasad, jakości chodników, zieleni i gabarytów reklam. To nie są drobiazgi. To jest infrastruktura sensu.

Forma jako treść: tożsamość struktur w sztuce i muzyce

„Ale sztuka musi być wolna!" – słyszymy ten okrzyk zewsząd. Owszem, musi. Prawdziwa wolność nie zaczyna się jednak od zrywania masek, lecz od przyjęcia, że forma ma swoje obowiązki. Już Eduard Hanslick prowokacyjnie dowodził, że treścią muzyki są „dźwiękowo poruszające się formy" – nie plotka emocji, tylko precyzyjna logika napięć i rozluźnień, która niesie sens bez słów. To nie znaczy, że sztuka nic nie wyraża; to znaczy, że wyraża wszystko poprzez formę, a nie obok niej. Wzruszenie, które omija tę strukturę, jest jak wino pite przez słomkę: upija szybko, ale nie zostawia smaku. Dla polskich instytucji kultury to lekcja pokory. Zamiast kupować emocje na litry, inwestujcie w rzemiosło, warsztat i formę, bo tylko one budują pamięć.

> Zatem, czy w pogoni za pragmatyzmem i chwilowym zyskiem nie tracimy z oczu tego, co naprawdę buduje wspólnotę? Czy w świecie, gdzie króluje chaos i bylejakość, jesteśmy jeszcze zdolni do odnalezienia piękna, które jednoczy i nadaje sens? Może nadszedł czas, by na nowo zdefiniować nasze priorytety i uczynić estetykę fundamentem lepszej przyszłości?

Inspiracje

[1] **"The Aesthetic Understanding"** Roger Scruton

1983 | Methuen

Angielski filozof, pisarz i krytyk społeczny, specjalizujący się w estetyce i filozofii politycznej, znany z konserwatywnych poglądów. Autor ponad 50 książek, redaktor „The Salisbury Review". Zajmował stanowiska w Birkbeck College, Boston University i University of Buckingham.

English philosopher, writer, and social critic specializing in aesthetics and political philosophy, known for his conservative views. Author of over 50 books, editor of The Salisbury Review. Held positions at Birkbeck College, Boston University, and University of Buckingham.

University of Buckingham

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"The Aesthetics of Music"**

Roger Scruton

1997 | Oxford University Press | ISBN: 9780191518492

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[2] **"Groundwork of the Metaphysics of Morals"**

Immanuel Kant

2025 | Benediction Classics | ISBN: 9781789434453

[3] **"A Treatise of Human Nature"**

David Hume

2018 | Franklin Classics Trade Press | ISBN: 9780344261770

[4] **"Vom Musikalisch-Schönen. Ein Beitrag zur Revision der Ästhetik der Tonkunst"**
Eduard Hanslick
1891 | Rudolph Weigel

[5] **"The Sublime: From Antiquity to the Present"**
2012 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107392731



[6] **"Leon Battista Alberti. La vita, l'umanesimo, le opere letterarie"**
Martin McLaughlin
2016 | Olschki | ISBN: 9788822264305

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Of the Standard of Taste"**
David Hume
1757 | N/A

[2] **"Of Tragedy"**
David Hume
1757 | N/A

[3] **"Introduction: Concinnitās"**
Yasmina El Chami, Savia Palate
2019 | Scroope: Cambridge Architecture Journal
Google Scholar

[4] **"From “aesthetic” to aestheticization: a multi-layered cultural approach"**
Susanna Molander, Jacob Östberg
2021
Google Scholar

[5] **"Concinnitas in the architectural theory and practice of Leon Battista Alberti."**
Not specified in source
Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 173a985c-e8c3-45d5-9475-e40373012f19